

*Tadeusz Petrowicz*

## CIETRZEWIE W MASYWIE JAWORZYNY

Nowe, wygodne schronisko pod Jaworzyną wybraliśmy na miejsce naszego spotkania. Z Krynicy mieli przyjść: Michał z dziećmi, Adam i Maks, z Muszyny tylko ja. Jesienią ubiegłego roku Daruś wystawił mi nad Huszczowatem kilka cietrzewi. W ten sposób, dzięki jego łowieckiej pasji, po raz pierwszy spotkałem się z cietrzewiami w moim łowisku. Głuszcze spotykałem często, ale że cietrzewie bytują w masywie Jaworzyny — nie wiedziałem. Nasze spotkanie w schronisku miało na celu ustalenie tokowisk cietrzewi, gdyż wszyscy byliśmy ciekawi, czy te piękne ptaki na dobre zadomowiły się w naszym łowisku, jak dużo ich może być, i czy tokują. Michał Witowski miał to samo stwierdzić w rejonie Pustej Wielkiej.

Koledzy z Krynicy nie zawiedli, na nich zawsze można było liczyć, a spotkania w schronisku należały od dawna do naszej tradycji. Sama wyprawa w góry, a potem przebywanie w tak bardzo przez nas lubianym terenie, były wielką frajdą i przygodą. Mieliliśmy tam swoje znane ścieżki, źródelka, przy których robiło się wspólne posiłki i gawędziło nieraz do późnej nocy. W dole zostawały troski, a tu szumiały lasy i potoki, rozległe widoki cieszyły oczy i stwarzały poczucie niczym nie ograniczonej swobody.

Tak było i teraz. Po rozgoszczeniu się w schronisku poszliśmy do naszego źródelka przy ruinach młeczarni, pod samym szczytem Jaworzyny od strony południowej. Przy kolacji, przygotowanej na ognisku, uzgodniliśmy plan działania na jutrzejszy ranek. Zgodnie z tym planem Maks miał wyjść na podsłuchy od strony Czarnego Potoku, Michał z Piotrkim i Jadzią, zwaną Pusią, przejść na południowe zbocze od strony Jastrzębika, a ja z Adamem dojść grzbietem do Trzech Świerków. Tam zostawał Adam, a ja miałem przejść dalej do szczytu Hali Jaworzyńskiej. Wyszliśmy w uzgodnione miejsca przed świtem. Ja z Adamem najwcześniej, bo mieliśmy przed sobą spory kawał drogi. W zupełnych ciemnościach szliśmy powoli szlakiem w kierunku Runka, aż do źródelka, od którego skręciliśmy na południe i ledwie widoczną ścieżką dotarliśmy do Trzech Świerków. Tam rozdzieliliśmy się, Adam został, ja poszedłem dalej. Kiedy dochodziłem nad Żebraczem do szczytu Hali Jaworzyńskiej, zrobiło się trochę widniej i na tle nieba od wschodu ukazał się zarys szczytu Jaworzyny. Gdzieś w dole szumiał Szczawniczek.

Powoli nadchodził świt, a wraz z nim zaczynała budzić się przyroda. Odzywały się ptaki, wyczułone ucho łowiło coraz śmielsze, radośniejsze objawy życia. Gwar ptasich śpiewów narastał; próbowałem wyłowić z nich głosy tokujących cietrzewi, ale bezskutecznie. Naraz od strony Żebraczego doleciał mnie krótki syk, przechodzący w belkotliwą pieśń. Z wrażenie zrobiło mi się gorąco. A więc są i tokują! Gdzieś znacznie bliżej zaczuszykał kogut, po chwili drugi. Nie widziałem tokujących ptaków, ale słychać je było coraz wyraźniej. Grały. Już kilka, z różnych stron. I trwał ten koncert, potęgował się. Nagle, jak na skinienie czarodziejskiej różdżki, ustał. Na horyzoncie ukazał się rąbek wschodzącego słońca i on to był powodem przerwy w

tokach. Znana jest taka pora, myśliwi nazywają ją szabasem. Przerwa trwała kilkanaście minut. To niezbadane dotychczas zjawisko ma miejsce podobno nawet wtedy, gdy niebo jest pokryte chmurami. Ptaki nieomylnie wyczuwają tę chwilę, po czym tokowanie odbywa się dalej ze zdwojoną siłą. Tak było i tym razem. Powoli, bardzo ostrożnie, podszedłem bliżej do punktu, skąd dochodziły głosy toków, i w końcu przy pomocy lornetki zobaczyłem czarnego ptaka z opuszczonymi do ziemi skrzydłami, rozpostartą lirą i wyciągniętą szyją. Posuwał się wolno przed siebie, czasem podskakiwał i z jego gardła wydobywał się głos — ni to bulgotanie, ni to gruchanie — przytłumiony, a jednak słyszalny na dużą odległość. Toki trwały jeszcze dosyć długo, potem cietrzewie gdzieś odleciały i słychać było tylko głosy śpiewających ptaków.

Adam czekał na mnie przy szlaku turystycznym, był podniecony i z przejęciem opowiadał, jak cietrzewie zaczęły się zlatywać i jak doskonale obserwował toki poniżej Trzech Świerków, od strony zachodniej. Widział sześć tokujących kogutów i twierdził, że widoku tego nie zapomni do końca życia. Przy naszym źródelku palił się już ogień, gospodarowali przy nim Michał z dziećmi i Maks. Wszyscy słyszeli i widzieli tokujące cietrzewie, opowiadaniem nie było końca, wiedzieliśmy już, gdzie są najlepsze toki i mieliśmy pewność, że cietrzewi w naszym łowisku jest sporo. W miłej atmosferze radosnego podniecenia przeżywalimy uroki dzisiejszego ranka i stwierdziliśmy zgodnie, że samo słuchanie i oglądanie toków może być wielką przyjemnością.

Po powrocie do Muszyny wybrałem się do Michała Witowskiego, który wrócił z Pustej Wielkiej. Też był pod wrażeniem obserwowanego tokowiska, odbywającego się pod Pustą Wielką od strony Żegiestowa, ale twierdził również, że słyszał cietrzewie tokujące na Szczobach. Przekazałem mu wrażenia z masywu Jaworzyny, opisując dokładnie wyniki naszych obserwacji.

Złożyło się tak, że na cietrzewie nie polowałem w muszyńskich stronach, gdyż w niedługim czasie zmieniłem pracę i miejsce zamieszkania. Zetknąłem się z tymi pięknymi ptakami na Podlasiu, ale i tam również tylko oglądałem toki z daleka. Raz tylko pozwoliłem sobie na strzelenie cietrzewia w Puszczy Solskiej, w uroczysku Obary. Polowanie zorganizował dla mnie sympatyczny kolega, miejscowy leśniczy, Tadeusz Kleban. Z nim przeżyłem tę przygodę łowiecką, w sprawie, jakiej nigdy dotąd nie widziałem. Było to zupełnie inne uczucie. Siedziałem w budce, wcześniej przez Tadeusza przygotowanej przed rozpoczęciem toków, walcząc z plagą komarów, które niemożliwie cięły. Kiedy jednak odezwały się cietrzewie, tokujące tak blisko, że mogłem je dokładnie oglądać, zapomniałem o komarach. Raz tylko strzeliłem i miałem wyrzuty sumienia, że zabiłem pięknego ptaka tylko dlatego, by zaspokoić swoją łowiecką ambicję i mieć spreparowanego cietrzewia w domu.

Niestety, cietrzewie pozostały tylko miłym wspomnieniem. Za postęp, cywilizację, urbanizację, meliorację zapłaciły wysoką cenę, cenę życia! Dziś już nie ma cietrzewi ani w masywie Jaworzyny, ani na Obarach. Na naszych oczach rozgrywa się ten dramat i tylko pozostaje żal za tym, co nieubłagane odchodzi.